

"Chciałam być jak tamta matka"

W wieku 14 lat, leżąc pod drzewem, Ivanna poczuła, że Bóg o coś ją prosi. Opowiada, jak przykład pewnej kobiety zbliżył ją do Boga.

12-03-2010

Ivanna Yensen, lat 29, od 7 lat jest żoną Leandra Abalosa. Ich powiększająca się rodzina składa się obecnie z Candelii (6 lat), Marquitosy (w niebie), Juana Cruza (4), Camili (3), Nicolasy (1) oraz Lucii, która wkrótce się urodzi.

Ivanna studiowała filozofię na Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w San Miguel de Tucuman w Argentynie, a obecnie pracuje w szkole średniej Buen Ayre niedaleko Buenos Aires jako nauczycielka religii. Prowadzi także zajęcia z filozofii i kursy na temat wychowania w trzech szkołach w Muniz i Bella Vista oraz w Buenos Aires.

Poszukiwanie

"Pewnego dnia, gdy miałam 14 lat, modliłam się leżąc na trawie i patrząc w niebo przez liście drzewa, które rzucało miły cień. Nigdy nie zapomnę tej chwili. Zdałam sobie sprawę, że Bóg czegoś ode mnie oczekuje. Od tego momentu nie przestawałam szukać, w jaki sposób i gdzie mam to coś zrobić, ale nie znajdowałam jasnej odpowiedzi.

Następnego roku zaczęłam chodzić z Leo, który teraz jest moim mężem.

Nadal jednak nie miałam rozeznania, co mam robić. Z jednej strony, chciałam się całkowicie oddać Bogu. Z drugiej, wydawało mi się, że Leo pociąga całą moją duszę i serce.

Spotkanie

Pewnego dnia, w wieku lat 20, gdy byłam już na uniwersytecie, poszłam się uczyć do koleżanki. Kiedy stanęłam w drzwiach jej domu, odczułam głębokie wewnętrzne poruszenie. Co to było? Niby nie wydarzyło się nic szczególnego—przynajmniej na zewnątrz—ale w tym momencie poczułam w szczególny sposób, że w moim życiu objawił się Jezus.

Moje oczy ujrzały czysty, schludnie utrzymany dom, podobny do innych domów, jakie znałam, łącznie z moim własnym. Przy wejściu przywitała mnie figura Matki Najświętszej, ustrojona kwiatami. W środku znajdował się typowy stół kuchenny

oraz jadalnia, ale umeblowana z wielką miłością i posiadająca dość przestrzeni dla dużej rodziny.

Krótko mówiąc, zobaczyłam prosty dom, skromniejszy niż wiele innych domów, które nigdy nie zwróciły mojej uwagi. Jednak moje serce dostrzegło coś jeszcze... po prostu chciałam być taka jak tamta matka. Kim była? Co robiła? Z pewnością nic szczególnego. Matka, która przez swój dom i pracę codzienną jest odbiciem Boga... Pozostało we mnie silne pragnienie poznania jej, ponieważ poczułam, że Jezus wzywa mnie, abym była taka jak ona.

Tej nocy nie mogłam spać i dużo płakałam. Byłam przekonana, że odnalazłam swoją drogę i że dwie ukochane osoby mojego życia (Jezus i Leo) pasują do życia owej kobiety, którą poznałam jedynie na podstawie miłości, którą wyczułam w jej domu.

Rano zadałam koleżance niedyskretne pytanie: ‘Kim jest twoja mama? Czym się zajmuje? Czy należy do jakiejś wspólnoty? Moja koleżanka wybuchnęła śmiechem usłyszawszy ten potok pytań i rozwiewając atmosferę tajemnicy powiedziała: ‘Nic. Pracuje w domu i nie robi nic specjalnego.’

Owo ‘nic’ w rzeczywistości było czymś, jednak nie różniącym się od zwykłej codzienności. Okazało się bowiem, że jej matka była supernumerarią Opus Dei. O tym jednak dowiedziałem się dopiero później.

Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, nie mogłam uwierzyć temu, co się ze mną dzieje. Wydawało mi się, że to, czego szukałam od tak dawna nagle błędnie i okazuje się czymś całkiem zwykłym. Nie mogłam się z tym pogodzić, więc zapytałam koleżanką,

czy wie gdzie mogłabym odbyć rekolekcje w ciszy.

‘Może księża w Dziele będą mogli ci pomóc’, odpowiedziała.

Poddanie się

2 października, 3 lata po rekolekcjach, poprosiłam o przyjęcie do Opus Dei jako supernumeraria. Nie wiedziałam, jakie znaczenia miała owa data (będąca rocznicą założenie Dzieła), kiedy jednak dowiedziałam się tego, pomyślałam: ‘Dzieło się narodziło... ja się narodziłam.. ależ oczywiście! Tak, Bóg już przed wiekami wybrał dla mnie Dzieło ...’

Od tego czasu moje codzienne wyzwanie polega na przemianie mojego domu w dom w Nazarecie, jak mawiał św. Josemaria. I mam coraz silniejsze przekonanie, że najlepszym sposobem bycia wiernym narzędziem w rękach Boga jest

pozwolić Jemu robić wszystko. W taki właśnie sposób próbuję przeżywać swój przymusowy odpoczynek w czasie ciąży*. W czasie tej wymuszonej bezczynności, próbuję ofiarować Bogu wszystko, co robię, tzn. „nic”. Myślę, że Jezus pragnie, abym ‘wymazała się’ po to, aby to On mógł pisać.”

*Ivanna cierpi na schorzenie, w wyniku którego najmniejszy wysiłek fizyczny może doprowadzić do skurczów, a tym samym do poronienia.